Rok VIII. Kraków 1. Czerwca 1905 r. Nr. 11.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



Maciek frajter z panną Bronią
Szedł wieczorem do kasarni —
Pan generał go spotyka
I beszta najordynarniej.

I wygraża struchlałemu
Frajterowi pod nos dłonią,
A on przecież dobry żołnierz,
Chodzi zawsze z swoją Bronią.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa o myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 10 czasopisma „ ɔian“ z dnia 15 maja 1905 artykuły względnie ustępy artykułów od napisem: „Nobili par“ od słów: „Każda kobieta“ do słów: „ ajemnicy nie ma“ strona 4, łam 2-gi i 3-ci — 2). bez napisu pod ryciną na str. 6 łam 1 od słów: „Gdy studyuje“ do słów: „wypuszcza parę“ i 3) bez napisu pod ryciną str. 7 od słów: „I w południe“ do końca – zawierają znamiona występku z § 516 uk, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 11 maja 1905. *Dr. Kader.*

Z MIŁOŚCI.

Kto kochał — ten rozumie,
Co znaczy miłość czysta,
Panienkę z lepszej sfery
Pokochał dyurnista.

Lecz cóż uczucie znaczy,
Gdy w domu będzie bieda?
Jak matka twierdzi — miłość
Jeść jeszcze sama nie da.

Precz poszedł dyurnista,
Dla niego miejsce nie tu,
Panienka zaś wstąpiła
Z rozpaczy — do baletu.

Lecz w błędzie była matka,
Bo wykazało życie,
Że miłość dziś córeczce
Jeść daje znakomicie.

Chat-Noire.

Niebezpieczny.

Akademik X. słuchacz filozofii, spotkawszy na plantach kolegę medyka, pyta go:

— Proszę cię, czy całus jest rzeczywiście niebezpieczny?

— A któż ci to powiedział? — pyta medyk.

— Czytałem.

— Wiesz, ten szelma, co tę książkę pisał, ma racyę. Kiedyś, kiedym na schodach całował córkę mojego gospodarza, wiesz, tę małą Henię, nadszedł jej ojciec, no i musiałem potem tydzień leżeć w łóżku.

„POKÓJ PRZY FAMILII“.

W sezonie letnim w mieście
Pomieszkań masz bez liku,
Na jednej z bram jest kartka
O tanim pokoiku.

Ma jedną niedogodność,
Że są tam drzwi sąsiednie,
Na klucz zamknięte jednak
Tak w nocy, jak i we dnie.

W sąsiednim tym pokoju,
Gdzie klucz jest i zasówka,
Podnajmująca mieszka:
Dwudziestoletnia wdówka.

Jest wielu amatorów,
Bo czynsz nadzwyczaj tani,
A klucz od drzwi sąsiednich
Dodaje gratis pani.

Chat-Noire.

Upiększony tytuł.

W wagonie kolejowym III. klasy na przestrzeni Lwów-Kraków siedzą dwaj żydzi. Rozpoczynając rozmowę przedstawiają się:

— Pan pozwoli, co ja si przedstawi — ja jezdym Izaak Grass-kugel, rajzender od oliwy — mówi pierwszy.

— A ja jezdym Knochenfeind, suspensor w handlu zbożowym — mówi drugi.

— Przepraszam — woła pan Izaak — co to znaczy suspensor, co pan właściwie robi w tym handlu zbożowym?...

— Nu... — jakto co? — mówi niechętnie pan Adolf Knochenfeld — jakto co ja robi w tym handlu zbożowym — ja noszę worki...

Wyjaśnił.

Przed szpitalem powszechnym dwa psy zabawiają się, ale wcale nie jak w salonie. Nadchodzi pan Jonas Juweles z córką, którą ta psia scena dość zainteresowała. Panna Juweles przystanęła na chwilę, patrząc na tę zabawę, a wreszcie spytała:

— Tatki, co te pieski robią?

Ojciec, bardzo niezadowolony z pytania, daje wymijającą odpowiedź w ten sposób:

— Nu, nie widzisz co robią? ona jest pewni bardzo chora, a on ji pcha gwałtem do szpitala.

(sigma)

Z KRAKOWSKIEGO PARKU.

Gwarno, ludno i wesoło
Jakby było na jarmarku,
To wrażenie odebrałem
Kiedym był w Krakowskim Parku.

W teatrzyku pana Frasa
Wre zabawą Kraków wszystek,
Bijąc brawa dla cyklistów
I kreolskich szansonistek.

Nie chcę wchodzić z dyrektorem
W polemikę albo kłótnię —
Jeszcze jeden „dobry numer“
Trza sprowadzić absolutnie.

Żaden turek ani hiszpan,
Ni kreolka ni murzynka,
Ale znana w mieście para:
Pan Józefek i Lucynka.

Ona będzie szansonistką
Z dekoltażem po pół brzucha,
On zaś będzie występował
W charakterze jej — eunucha.

Nasze służące.

— Julka, kto to był ten człowiek, z którym wczoraj stałaś wieczorem pod bramą?

— Proszę pani, on mi wykłada pierwsze zasady miłości.

Żona kolegi.

Lwów, dnia... roku...

Kochany Panie Kolego!

Choć dotychczas staliśmy tylko w urzędowym stosunku, znaliśmy się tylko z podpisów na aktach i z szematyzmu, ośmielam się prosić o koleżańską pomoc. Rzecz ma się całkiem poprostu. Jestem oszukany i zdradzony przez kobietę, która zapomniawszy o obowiązkach matki i żony, drapnęła odemnie do Krakowa ze swoim kochankiem niejakim panem Wacławem. Ponieważ chciałbym uniknąć skandalu, ponieważ nie wypada, aby żona komisarza policyi była wystawiona na publiczne pośmiewisko, proszę Cię, abyś zechciał odszukać miejsce pobytu tych zbiegów, abyś uwodziciela zwymyślał, a mojej żonie wyczytał przyzwoite kazanie i odesłał mi ją z powrotem. Naturalnie unikaj rozgłosu i skandalu. Z góry dziękuję Ci za to i zaznaczam, że odsłużę Ci się z całą przyjemnością w podobnej okoliczności.

Twój kolega
Hektor Szpiclikiewicz.

— Z całą przyjemnością odsłuży mi się w podobnej okoliczności! — krzyknął pan komisarz Mokrogłowski, przeczytawszy list swego kolegi — Dobry żart, ale nie na miejscu, bo moja żona nie ugania się za żółtodziubkami po obcych miastach!... Ostatecznie jednak trzeba koledze pomódz i nie dopuścić do skandalu, bo tu chodzi o honor policyi! Ale teraz spokój, bo moja żona nadchodzi.

Pani Mokrogłowska zwróciła jednak uwagę na zakłopotanie mężowskie i spojrzawszy mu bacznie w oczy, przeszła szybko do drugiego pokoju, gdzie zakrywając twarz drobnemi rączkami szepnęła cicho.

— Mój Boże! Czyżby on się czego domyślał?!...

* * *

Czytelnik domyśli się zapewne, że pani Mokrogłowska nie mogła mieć czystego sumienia, skoro wyszeptała te słowa.

Istotnie przed paru dniami poznała ona młodego, bardzo eleganckiego młodego człowieka, który mieszkał w zacisznym domku w Dębnikach.

Pani Mokrogłowska poznała go, pokochała i widocznie musiała mu dać już dowody swej łaski, bo szepnąwszy „Mój Boże! Czyżby on się czego domyślał“, dodała jeszcze szybko:

— Bądź co bądź co bądź trzeba go uprzedzić niech się ma na baczności!...

Zwlekać nie było po co. Mąż wyszedł z domu do biura, gdzie go powoływały interesy, więc szykowna pani Mokrogłowska ubrała się w swą elegancką suknię i już chciała wyjść do miasta, gdy służąca podała jej jakiś bilet i rzekła:

— Ta pani pyta, czy wielmożna pani przyjmuje?

— Helena z Darmolubskich Szpiclikiewicz — czytała na głos pani Mokrogłowska — dobrze, poproś panią do salonu.

Po chwili młoda ładna kobietka stanęła przed naszą bohaterką, która z współczuciem patrzała w jej zapłakane oczy.

— Proszę niech pani siada! czem pani mogę służyć?

Przybyła zrazu nieśmiało półsłówkami a potem zachęcana, otwarcie przyznała, że uciekła od swego męża komisarza policyi wraz z młodym człowiekiem panem Wacławem, który w Krakowie ukrył się tak, że odnaleźć go nie może. Prześladowana przez męża, zdradzona i opuszczona przez kochanka postanowiła za jej pośrednictwem zwrócić się do pana Mokrogłowskiego jako do kolegi męża z prośbą, aby zajął się jej losem i pomógł jej przeprosić męża i powrócić do domu.

Pani Mokrogłowska słuchała tego opowiadania z wielkiem zajęciem.

— Ależ i owszem i owszem moja droga pani! Niech się pani rozgości tutaj tymczasem, a ja za jakie dwie godzinki powrócę i pomówię o tem z mężem!..

Kasiu przyrządź-no dla pani kawę!...

I pani Mokrogłowska, dawszy służącej odpowiednie rozporządzenia, pospieszyła czemprędzej na Dębniki...

* * *

— Otworzyć! w imieniu prawa proszę otworzyć!...

— Na Boga! to mój mąż; szepnęła pani Mokrogłowska przerażona.

— Schowaj się pani! prędko, tu do tej ogromnej szafy! — szepnął niemniej przestraszony pan Wacław.

Pani Mokrogłowskiej nie trzeba było powtarzać

POŻEGNANIE LUCYNY.[1])

Lucyno! skarbie czystości,
Podobne tobie my damy
Na twem wyjezdnem z Krakowa
Serdecznie dziś cię żegnamy.

I my dziewice od Branda,
I my prawiczki Voglera,
I niewiniątka od Rózi:
To gremium głos dziś zabiera.

Z żalu więc majtki zrzucamy,
Pokutę każda odprawia,
Żałuje ciebie, Lucyno,
I „Kopa 8“ i Pawia.

Nawet plantówki — prawdziwy
Ten proletaryat miłości
Rozpacza po twojej stracie
Lucyno! skarbie czystości!

Oto są szczere życzenia
Miłości kapłanek wielu,
Że, jeśli kiedy ogółem
Będziesz Lucyno w hotelu,

Chociaż już stara — niejeden
Groszem dziś jeszcze ci sypie,
Pomyśl, że całą karyerę
Znalazłaś tylko w... dowcipie.

Gremium dam wolnozarobkujących.

[1]) Artykuł nadesłany.

Za kulisami.

(Z lwowskiego bruku).

Dwie chórzystki, panna Genia i panna Aurelcia rozmawiają między sobą za kulisami w antrakcie o panu ***, który emabluje ogromnie pannę Genię.

— Nie kłam Genka, nie kłam! — mówi panna Aurelcia — chcesz wmówić we mnie, że go nie kochasz? O! to ci się nie uda! Prosił by cię on w przeciwnym razie na kolacyę do separatki?!...

— Głupiaś! — odpowiada panna Genia — to jest chyba tylko dowód, że on we mnie się kocha!...

Różne mydła.

Do drogueryi Jana Leszka Cukierek-Stadowskiego wchodzi pan Szymon Kronenschlucker i żąda mydła.

— Jakiem mydłem mogę panu służyć? — zapytuje subjekt

— A jakie midło pan ma?... — pyta pan Simon.

— No, jest mydło liliowe, fiołkowe, różowe, ogórkowe, smołowe, jajowe...

— Daj pan, daj pan jeden kawałek jajowe...

Subjekt podaje żądane mydło, a pan Simon chowa je do kieszeni i po chwili namysłu mówi:

— Daj pan jeszcze jedny sztuki mydło twarzowe...

(sigma)

KONKLUZYA. (Do W. Z.)

Kiedy miłość spowiadałem
Przed kochanką mego serca
Ona na to mi powiada,
Żem jest cynik i szyderca.

Że prawdziwa, wielka miłość
Jest zaletą i zasługą,
Lecz raz tylko kochać można,
A ja kocham w życiu drugą.

Cóż jej mówić, jak przekonać
Że ją kocham wiernie, szczerze,
Że choć czasem głupstwa robię
To je robię w dobrej wierze!

Słów, wymowy by nie stało,
O czem marzę, o czem roję,
Inny kochał twoje ciało,
A ja kocham oczy twoje!

Chat-Noir.

Niesłuszne podejrzenie.

Matka do córki: Ależ, moja droga, ten twój narzeczony chyba przez cały dzień nic nie robi! W tym tygodniu dostałaś już 10 listów miłosnych.

Córka: Ależ, mateczko, krzywdę mu wyrządzasz! Przecież nie wszystkie listy są od niego.

Sylwetki wyborcze.

MIKOŁAJEK.

Mikołajski kandydował
To prawdziwe „curiosum“
Ale wnet się upamiętał
I odzyskał zdrowy rozum.

Oby także innych ludzi
Oświeciły łaską Nieba:
Gdy się głupstwo jakieś robi
To się w porę cofnąć trzeba!...

PAN FRITSCH MA GŁOS!

Cesarski radca głos dziś zabiera
I uczyniwszy sam z siebie sędzię
W otwartym liście oświadcza wszystkim,
Że kandydować wcale nie będzie!

Musi pilnować swych interesów,
To znaczy: beczki, szklanki, kieliszka
Radca cesarski i obywatel
Wielkiego miasta Olaszi-Liszka!

Bardzo to pięknie, jednak pytamy
Kto mu ogółem głosu użycza
Kto proponował do miejskiej rady
Podobne homo — jak pana Frycza?

Najlepiej głosu nie trza zabierać!
Masz, panie Fryczu, pretensye duże,
Ot lepiej pilnuj swych interesów
I siedź pod beczką, piwniczny szczurze!

SEINFELD.

W gruncie rzeczy człek nie durny
Nie mógł wyleść jednak z urny,
Więc pomyślał sobie tak:
Niech to wszystko trafi szlag!

Zrzekł się swej kandydatury
Pan mecenas Seinfeld, który:
(Nie ma o tem wersyi dwóch)
W wielkiem ciele — mały duch!

LEO.

Nasz prezydent doktór Leo
Wlazł na stolec — gratias Deo!
Tylko z temi wyborami
Interesa gminy plami.

Gna po mieście, kartki zbiera
Agituje et cetera,
Ale czy to będzie ładnie
Jeśli przez to z stolca spadnie?

SCHMELKES.

Poszły w górę interesa,
Znów wybraliśmy Schmelkesa
Schmelkes radca? Wusy Dues?
Dzisiaj wszystko robi „mues“.

W radców miejskich będąc rzędzie
O czemże on radził będzie?
Będzie radził najgoręcej,
By zakładać szynków więcej!

WIKTOR SUSKI.

Wiktor Suski — to kandydat,
Jakich trza nam, Bogu dzięki,
Czysty — i nic w tem dziwnego,
Przecie rzymskie ma łazienki.

Prócz łazienek ma też knajpę,
Z której dmie się na wzór pawia,
Oprócz knajpy zaś w dodatku
I aptekę wydzierżawia.

A więc jego zwolennicy
Zawsze w pewnej są opiece,
Gdy z łazienek zachorują,
Mogą leczyć się w aptece!

tej rady, a pan Wacław z kolei otworzył drzwi i wpuścił p. Mokrogłowskiego.

— Jak się pan nazywasz? — zapytał surowo komisarz.

— Pan nie jesteś tu sam?!...

— Przysięgam...

– Szkoda przysiąg!.. Przeszukamy tę szafę...

I już pan komisarz chciał otworzyć szafę, gdy wtem przyszła mu na myśl prośba kolegi, aby nie robić skandalu i oszczędzać jego żonę, więc rzekł:

— Niech pani wyjdzie z swej kryjówki i uda się za mną. Proszę się nie bać niczego. Pani szlachetny małżonek prosił, żeby panią oszczędzać, więc nawet widzieć pani nie chcę! Zakryj pani twarz i idź za mną aż do mego domu, skąd Cię odeszlę do męża.

Pani Mokrogłowska nie zrozumiała dokładnie, co się tu dzieje, ale czuła jedno – oto, że otwiera się jej droga do ratunku. Wysunęła się więc z szafy, zakryła twarz gęstą woalką i rączkami i szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem:

– Dobrze! Idź pan naprzód, pójdę za panem!...

– Służę! a z tobą, mój panie, to się później trochę porachujemy!...

* * *

I jak pan komisarz rzekł, tak się stało. Sam ruszył przodem, a za nim w przyzwoitej odległości postępowała pani Mokrogłowska. Pan komisarz swą grzeczność posunął zaś do tego stopnia, że stanąwszy pod bramą domu, zakrył sobie oczy dłonią i szepnął:

– Proszę teraz na pierwsze piętro, ja tam mieszkam!...

Pani Mokrogłowska nie wiedziała jeszcze o co to chodzi, ale zadowolona, że tak tanim kosztem udało się jej uniknąć burzy, wbiegła czemprędzej na górę i w minutę później siedziała już w salonie rozebrana z panią Szpiclikiewiczową.

Rozmowę ich przerwało delikatne pukanie i w salonie zjawił się pan Mokrogłowski.

– O! – rzekł z małem zdziwieniem — panie się już tak zaprzyjaźniły? Pozwolisz Stasiuniu, że Ci przedstawię panią: Pani Szpiclikiewicz, żona mego kolegi, która parę dni u nas zabawi!...

A potem pochylając się nad żoną kolegi szepnął cichutko:

– Pani chyba nie może uskarżać się na moją niedelikatność. Stosownie do życzenia twego męża oszczędzałem panią i mam nadzieję, że powinienem liczyć na jego wdzięczność...

A pani Mokrogłowska zagadała szybko całą sprawę.

Teraz zrozumiała wszystko i błogosławiła ślepy los, który pod jej dach sprowadził — tak właśnie w samą porę panią Szpiclikiewiczową!...



WYBORCZA KIEŁBASA.

Oj! minęły bezpowrotnie
Owe piękne, dobre czasy,
Gdy kandydat się uciekał
Do wódeczki i kiełbasy.

A dlaczegoż to minęły,
Czy już u nas brak biedaków,
Którzy gardzą kiełbasami,
Gdy wybory święci Kraków?

Nie! lecz ludzie dziś zmądrzeli,
No i godność swoją ceniąc,
Za kiełbasę świństw nie robią,
Ale zrobią to — za pieniądz!

Bocian.

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie, co za bezczelny jest ten lekarz Kącki! Dzisiaj mnie się pytał, czy ja się różuję i szminkuję! Alem mu powiedziała kilka słów prawdy!

— Więc przyznałaś się?...

Cynizm.

W restauracyi Rubina we Lwowie podaje kelner gościowi rosół.

Gość: Hałt, kelner, co ten włos robi w ten rosół?

Kelner: Pliwa... (*sigma*)

Autentyczne.

Do pływalni wojskowej w Berlinie, podczas gdy kąpali się szeregowcy, podoficer nieumiejący pływać wszedł do basenu dla umiejących dobrze pływać i rzecz prosta, że począł tonąć.

Infanterzysta Gruszka w oczach kapitana pospieszył nieszczęśliwemu na pomoc i uratował go z narażeniem własnego życia.

Kapitan niechcąc, aby taki czyn bohaterski prostego żołnierza pozostał bez nagrody, w drodze służbowej wniósł do komendy pułku doniesienie o całym wypadku z prośbą, aby dzielnego żołnierza przedstawiono do dekoracyi honorowej.

Podanie odleżało się czas jakiś w kancelaryi pułkowej, poczem powróciło do kapitana z następującym własnoręcznym dopiskiem dowódcy pułku:

„*Ponieważ podoficer Iks wbrew regulaminowi pływalni kąpał się w basenie dla umiejących pływać, infanterysta Gruszka, który uratował tak niekarnego i lekkomyślnego podoficera nietylko nie zasługuje na przedstawienie do dekoracyi honorowej, lecz przeciwnie na karę dyscyplinarną, którą mu w postaci trzydziestu dni aresztu kasarnianego wymierzam*“ podpis.

Otwarta matka.

— Panie radco — zapytuje pani Iks pana Ypsylon — czy niemiałby pan przypadkiem jakiego męża dla mojej córki?

— Może! — odpowiada pan Ypsylon — ale jakich kwalifikacyi pani żąda od kandydata?

— No — odzywa się z całą powagą pani Iks — pięknym być niepotrzebuje, bo ona sama jest ładną, bogatym także nie, gdyż ona sama ma dość pieniędzy, ale chciałabym, żeby przynajmniej on był moralnym człowiekiem!...

Nasze podlotki.

Piętnastoletnia Mania przyglądając się w lustrze woła z oburzeniem:

— To skandal! już piąty rok mija od czasu, gdy przestałam być dzieckiem, a mimo to wcale się nie starzeję!...

Między biurowemi pannami.

— Co ty mówisz Stefka? to u was niema prokurzysty wcale?!...

— Naturalnie! jest tylko naczelna dyrektorka...

— Bój się Boga! I cóż ty musisz robić, żeby wydrzeć kiedy zaliczkę lub gratyfikacyę?!...

Z kasarnianego hofu.

Kapral (do rekrutów): Łotry! wasze zwroty i cała egzecyrka rozdzierają mi serce w kawały! Jak Boga kocham tak wszyscy pójdziecie do garnizonu za znęcanie się nad podoficerem!...



„STAŁO SIĘ!“*)

Teraz dbam już o opinię
Moją bardzo mało,
Bo co miało stać się złego
To się też i stało!

Że przegrałam więc z teatrem
Na to ani słówka,
Więc żyć teraz będę skromnie
Jak jaka plantówka.

Więc nie będę już przyjmować
W domu moim gości
Lecz do chłopców sama będę
Chodzić z oszczędności.

Ażeby zaś nie jeść dużo
Mieć trudny stołeczek,
Będziem brać na zatwardzenie
Ja i mój Józieczek.

Mój Józieczek jak wiadomo
Ma gust do panienek
I dla tego rok w rok lata
Jak byk — do łazienek.

Ale teraz i z łazienek
Mój Józieczku basta!
Bo z teatru nas wylano
Dzięki radzie miasta!

Bo przegraliśmy z kretesem
Całutką batalię,
A więc każe ci postawić
Z ciepłą wodą balię.

Własnoręcznie cię wymyję
Jak z łazienek dama,
A gdy chcesz — do balii z tobą
Nawet wlezę sama.

Zasłonimy sobie przedtem
Moją kiecką okno —
Niech dwa ciała zrozpaczone
W jednej balii mokną!

Zrozpaczane, bo zwątpiłam
O moim dowcipie —
O! niechże mi Bocian za to
Ze sto batów wsypie!

Lucyna.

*) Artykuł nadesłany

Z TEATRU LUDOWEGO.

Zakończony wreszcie sezon
Lecz nie powiem, że zbyt chlubnie,
Chudnie w oczach każdy aktor
„Pan dyrektor“ tylko grubnie.

Pan Czermański schudnął dyablo,
Węgrzyn schudnął też nieboże,
Tylko jedna Dulębianka
Schudnąć więcej już nie może.

Za to. ci, co wczas zemknęli
Pozostali jeszcze tłuści,
Jak na przykład p. Kiciński,
Co się wnet na tingel puści.

Czemuż tyje Gabryelski?
Czemu — mnie to nie jest dziwno!
Bo się żywił cały sezon
Strawą dobrą i pożywną.

Naprzód połknął trzy tysiące
Z Strycharskiego wprost kieszeni
Trzy tysiące schował w kasie,
Bo oszczędność bardzo ceni.

Potem Rydla z „Jasełkami“
W dyrektorskim skrył żołądku,
Lecz udawał, że jest „bryndza“
Tak jak była na początku.

Gdy robiła w kasie klapę
Wodwil lub bomba niemiecka,
Ratowała go „Królowa“
Znana Mańka zwierzyniecka.

Przy tem sprytnie się urządzał
Jak w Krakowie wszyscy wiemy,
Żaden aktor nie brał gaży,
Żaden autor zaś tantyemy.

I pod koniec swej karyery
Niebywałą zrobił grandę,
Bo rozpuścił przed sezonem
Artystyczną całą bandę.

Oto taki koniec miały
Jego plany i obiecki,
Dziś aktorów żywić musi
Czarną kawą pan Piasecki.

Mimo tego wolnym widzim
Karotera i podleca
Bo swych krętactw protektora
Ma w osobie Dra Dadleca.

„Oświacie ludowej“ każdy
Taki wybór zły przygania,
Bo ludowy teatr nawet
Ma etyczne wymagania!

Bocian.

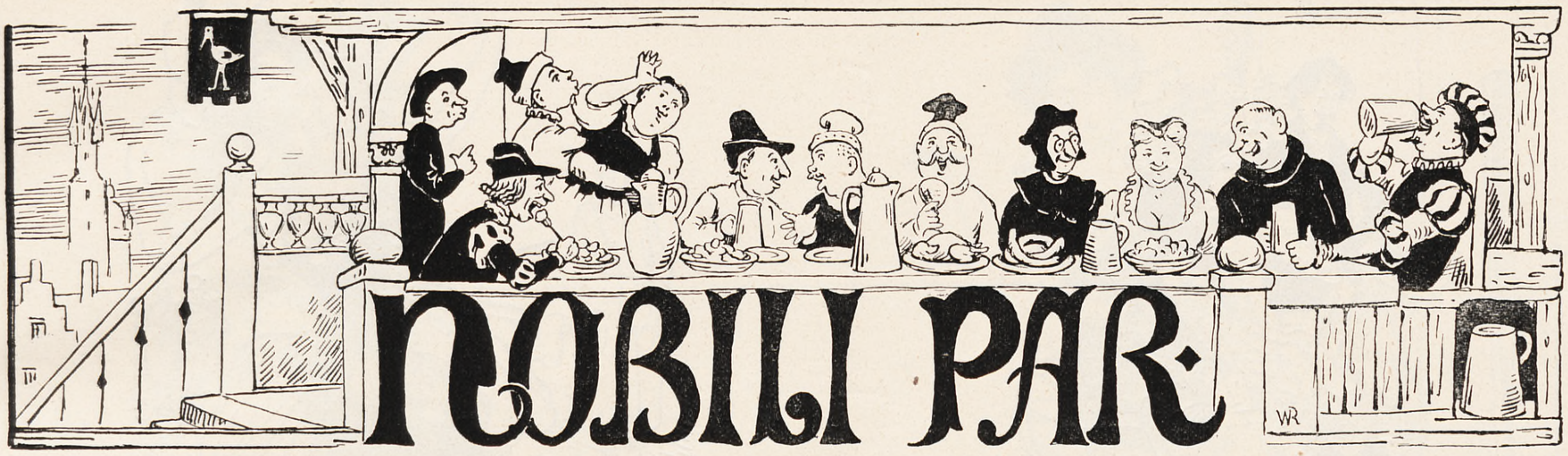
Autentyczne.

1. maja referował w Przemyślu na zgromadzeniu ludowem znany „mowiec“ i agitator p. Żołnierz.

Między innemi żalił się p. Żołnierz na bogaczy, którzy nie troszczą się o biedaków.

„Książę Sapieha — mówił p. Żołnierz — hoduje sobie bażanty i za grube tysiące sprowadza z zagranicy rasowe jaja bażancie.

Ale my go już zmusimy, że on będzie pamiętał nietylko o bażancich, ale i robotniczych jajach!“ *Sztandar.*



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

9) (Dalszy ciąg.)

Że dziewka prawie cudem ocalała
Nobili par'a zasługa w tem cała,
Gdyby nie jego interwencya mądra
Dziewka by zczezła jak ostatnia flądra
I w mękach, które mistrz znał znakomicie,
Możeby nawet utraciła życie —
Lecz dzięki jemu wstrzymano torturę
A choć jej pletnie podrapały skórę
I białe ciało gdzieniegdzie miejscami
Czerwonym śladem białość dawną plami
Nic to! te miejsca przeważnie zakryte...

Wnet zawołano Ojca-Jezuitę,
Który z tych znaków jako człowiek biegły,
Mąż doświadczony i wiedzy rozległej
Musiał rozpoznać, czy nie ma dziewucha
Ze śladów chłosty znamion złego ducha,
Któreby wtedy stwierdzały niezbicie,
Że tylko piekłu zawdzięcza swe życie.
Znaki odnośne przeróżne być mogą
Kółko na plecach, kwadracik nad nogą
Czasem wyraźna naznaczona miotła —
Wtedy jest godną stosu albo kotła,
W którym się grzeszne rozgotuje cielsko
A dusza grzeszna pójdzie w moc dyabelską
Do piekła — piszczeć w tej otchłani na dnie.

Więc dokonano oględzin dokładnie,
Badając żali nie ma gdzie tych znamion,
Od stóp do kolan — od szyi do ramion,
Plecy i piersi badano z zapałem,
Studya formalne robiono nad ciałem,
Aż wreście orzekł Ojciec Jezuita,
Że choć w tych znakach złego nic nie czyta,
Lecz dla pewności, na kościoła chwałę
Możnaby zwołać dziś konsylium małe
I niech rozstrzygnie w jak najkrótszym czasie
Co ostatecznie z dziewką zrobić da się!?

Tu — tajemniczy Nobili par znowu
Wstaje, by folgę dać mądremu słowu.
„Co z dziewką zrobić? Czcigodni rajcowie
O tem wam pierwszy lepszy laik powie,
Co z dziewką zrobić? Oto cała bieda,
Że nikt tu jasnej odpowiedzi nie da,
Lecz ja wam radzę trafnie i rozumnie,
Najlepiej dziewkę pozostawcie u mnie
A ja przyrzekam, że znajdę już rady,
Aby w niej zasiać najlepsze zasady!
„A to ogrodnik!“ — krzyknie jeden z drugim,
Po co kłopotać się procesem długim,
Po co konsylium dla grzesznej osoby,
Gdy na to przecież lepsze są sposoby.
Otóż grzesznice rozebrać po prostu
I wrzucić na łeb z wysokości mostu,
Jeśli utonie — to znak, że niewinna,
Gdy będzie pływać, to znowu rzecz inna.
Pomyłkę naszą poznamy we wstydzie,
Że piekło jednak na pomoc jej idzie!
Wtedy wyciągniem napowrót i zaraz
Spalim na stosie — i cały ambaras!“
Chciał Nobili par bronić biednej dziewki,
Lecz z Zgromadzeniem to nie są przelewki
Zaniechać musiał swą intencyę zacną,
Bo wreszcie w kłopot sam popaść mógł łacno.
Nikt już nie zważa na jego wywody
I wszyscy krzyczą: do wody! do wody!
Krzyczą i dziewkę na wielki most wleką
I tłum się cały gromadzi nad rzeką.

Pieśń dwunasta.

Ów Nobili par, co szukał w tem chluby
Aby dziewczynę ratować od zguby
Był jak to mówią „simplex servus Dei“
Człowiek niewielkich nadziei, idei,
Lecz, który rzeczy widzi w swojem świetle.
Że czarownica wyjeżdża na mietle,
To wiedział dobrze, i wiedział zarazem,
Że się ją karze ogniem i żelazem
Lecz wie zarówno (co mu serce gniotło)
Że dziewka miała do czynienia z miotłą
Chyba o tyle, gdy izbę zamiecie,
Albo z podwórka ma wyrzucić śmiecie.
Lecz, by na miotle jechać miała w górę,
Z dyablem roboty odprawiać ponure,
Gdzie się konsylium wszystkich biesów skupia
Nie! co do tego — to była za głupia.
I wprost nie mogło zmieścić mu się w głowie
Jak taki posąd mogli mieć sędziowie?
Toż, gdy wyroki zapadły surowe,
Aby pod topór dać niewinną głowę,
Aby się pastwić nad biedną kobietą
Nobili par wnet wystąpił z swem „veto“,
Bo zresztą słusznie uważał w rozumie.
Że dziewka przecież lepsze rzeczy umie
Niźli kominem gnać na Łysą Górę,
I że ogółem są rzeczy niektóre
Co się wybacza największej zbrodniarce...
Można wybaczyć więc z dyabłami harce
Na Łysej Górze i inne zdrożności,
Za które kat zwykł łamać dziewkom kości,
Można wybaczyć, jeśli czarownica
Krasą młodości jak ona zachwyca
Gdy ma te wszystkie wdzięki i ponęty,
Którymby oprzeć się nie mógł i święty.
Że była ładną, któż temu zaprzeczy?
Oddana nawet Mistrza strasznej pieczy
W obawie mąk swych i przedśmiertnym lęku
Nic nie straciła na wrodzonym wdzięku!...
Wszak Nobili Par dobrze ją pamięta!
Zdała się jakby męczennica święta,
Kiedy zupełnie obnażona prawie
I wyciągniona na męczeńskiej ławie
W całej podstawie jak wielka i długa
Oddana w srogą torturę kańczuga,
Gdy zda się chwila nadchodzi ostatnia
Wszystkie swe bujne wdzięki uwydatnia,
W które Przyroda darzyła ją szczodna:
Wysokie piersi i okrągłe biodra,
Maleńkie nóżki i łydki sprężyste,
Na które spojrzeć warto jest zaiste!
„Jakem Nobili par — klnę się na duszę,
Choćbym miał zginąć, ratować ją muszę“,
Rzekł i poleciał z miasta niedaleko,
Kędy tłum z dziewką czekał już nad rzeką.
Pławiono grzeszną według wszelkich reguł,
Ciekawy będzie tu niejeden szczegół
Jak to karano, jak to Kościół-Matka
Brał się z rózgami do grzesznego zadka.
Otóż tym sprawom kilka słów poświęcę.

Dziewkę związano za nogi i ręce
I przywiązano do olbrzymiej żerdzi.
Dziewczyna z strachu to jęczy, to pierdzi,
Bo nie zna wcale nauki pływania.
Lecz o tę kwestyę nie było pytania,
A raczej z nią się ułatwiono wprędce.
Dziewczyna była jakoby na wędce,
Będąc zażywna i tłusta jak kluska,
Z wielkim chlupotem o tło wody pluska.
Związane ręce i nogi obiedwie —
Biedna grzesznica topi się nieledwie,
Z ciężkością wielką oddychają płuca,
A mistrz na moście tylko wędką rzuca
I tak wypływa to znów się zanurza.
Ale dla katów przyjemność w tem duża,
Bo u nich całkiem odmienna etyka,
A jak wskazuje wiedza i praktyka,
Wynaturzeni — w nerwach innych ludzi
Znajdują rozkosz, co w sercach się budzi.
Temu to właśnie przypisać należy
To obnażenie czarownic z odzieży
I wystawianie na publiczne forum
Półnagich kobiet i to bez decorum.
Lubieżni starcy w sędziowskich sukienkach
Asystowali sami przy tych mękach,
A gdy grzesznica wypręża się w męce
Narzędzia tortur brali w swoje ręce
I w rozdrażnieniu jak Baala kapłani
Nowe męczarnie wymyślali dla niej.
Tak samo było z pławieniem dziewczyny,
Nie mogąc w niczem udowodnić winy,
Chcieli nasycić wzrok widokiem ciała,
Które zaprawdę bardzo piękne miała:
Łabędzia szyja jak białe marmury,
Klasyczne piersi, miara i kontury,
Cała uroda anielsko-kobieca
Zapał zbrodniczy w dwójnasób podnieca.

Pieśń trzynasta.

Pan Roch tymczasem, kontent z zemsty swojej,
Widząc że sprawa jego dobrze stoi,
Udał się zaraz sądu naprzeciwko
Do pewnej karczmy z pewną czarną Ryfką.
Karczma ta miała dziwne właściwości.
Zawsze w niej pełno przejezdnych i gości,
Którzy dzień cały miód i wino pili,
Lecz do dziesiątej — dłużej ani chwili.
Wszystko natychmiast na zaklęcie nikło
I miała karczma fizyognomię zwykłą.
Ale w mieszkaniu żydowicy starej,
Gruchały w nocy zakochane pary.
Nikt im natrętny sobą nie dokucza,
Każda z nich bowiem zamyka drzwi z klucza,
Aby im było zupełnie swobodnie.
Czyż przez to jaką popełniała zbrodnię,
Lub niewłaściwość? — o nie! ani trocha!
Kto ma pieniądze, niech do woli kocha.
A każdy grzeczność gospodyni ceniąc,
Za jej gościnność rzucał na stół pieniądz
I z damą serca spieszył na te schody,
Gdzie są pokoje dla gości wygody,
Umeblowane: stołek z jedną nóżką,
Dzbanek, miednica i skrzypiące łóżko.
Dla kochających czegóż trzeba jeszcze?
Kto nosi w piersi swojej czucie wieszcze,
Temu wystarczy nawet jedno łóżko!
Kto się zapoznał z boginią czy wróżką —
Z tem zastrzeżeniem, by w niem pcheł nie było!...
I ja kochałem niegdyś z całą siłą,
Lecz mnie zraziły — na to nie ma rady,
Owe skaczące czarniutkie owady.
A moja miłość i któż wiarę da mi? —
Silna i wielka — pierzchnęła przed pchłami!
I pomnę nieraz u niej na kanapie,
To wzdycham czule, to znowu się drapię
I wychodziłem z Twego domu Maniu!
Z rozpaczą w sercu i pchłami w ubraniu!
Pan Roch, na cnotę niewiast bardzo łasy,
Nierzadko wpadał w ciężkie ambarasy,
Z których niekażdy wyszedłby tak snadnie,
Lecz on jak kot, co zawsze na nogi upadnie,
Zawsze z piwnicy wykręcił się sianem.
Raz się z zjawiskiem spotkał niespodzianem,
Postać żydówki miało zaś zjawisko
A poetyczne Racheli nazwisko.
Ojciec Racheli, prawowierca stary,
Przestrzegał ściśle zasad swojej wiary,
A której pierwsza, jak wiecie, maksyma,
Aby do domu nie wpuszczać goima,
I córka jego — młodziutka Rachelka
Której pobożność i uroda wielka,
Gdy całowała się to tylko z żydkiem,
Goima zawsze odprawiała z kwitkiem.
Jej przekonania doszły pana Rocha,
Że ona tylko obrzezanych kocha.
Zobaczym zaraz, na jakie fortele
Wziął się pan Roch, aby pozyskać Rachelę.

(C. d. n.)



Pozowała dwa tygodnie,
Powstał obraz, mistrza chwała,
Co dziwniejsza, że modelka
W pozowaniu wyładniała!

Taki wpływ ma sztuka często
Na artystów i modelki,
Zwłaszcza, gdy ma malarz pędzel
Taki jak on, znany, wielki!



Już się zbliża kanikuła,
Słońce żarem swoim ciska,
Czas wyjechać za granicę,
Lub co najmniej — do letniska.

Tam swoboda i użycie,
Nie jak w mieście, — Bogu dzięki,
Tam i obcym sprezentować
Można przyrodzone wdzięki!



— Próżno mnie wabisz swą kokieteryą,
Próżno mnie nęcisz swojemi usty,
Radeby serce dziś przemówiło —
Ale cóż z tego? — Pulares pusty!

— O nie, mój luby! Dla mnie nie wszystkiem
Jest, jak wiesz o tem, tylko to „bares“,
Lecz wiem niestety, że, ach! u ciebie
Pustym nietylko znajdę pulares!...



— Gdybym pani tak powiedział:
Kochaj mnie i zostań moją
Wierzaj mi zaś — interesa
Moje znakomicie stoją!

— Nie kuś pan mnie nadaremnie
I idź sobie do stu biesów —
Choć się chwalisz, nie mam wiary
W dobry stan tych interesów!



— Ta dłoń cię zawsze wspierać będzie,
Ta dłoń — bądź przekonana o niej,
A gdy się potkniesz to spokojnie,
Zawierzyć możesz mojej dłoni.

— Bądź pan spokojny o me kroki,
Bo nikt nie stoi mi na zdradzie —
Lecz jedno wiem: kto chce mnie trzymać,
Ten rękę nie tam, gdzie pan kładzie!



Ja — co do mnie powiem szczerze
Mimo obcych ludzi zdania,
Gdzie jest szczyt umiejętności
Nurkowania i pływania?

Więc, gdy rzuca się kobieta
Do tych śliskich fal czeluści —
To, gdy mistrz pływania dobry,
Dziewczę się na fale spuści!



Bardzo wielbił miejski balet
Znał ją już z przeróżnych zalet,
Ale gdy mu powiedziała,
Że w tem jej zasługa mała,
To on wziąwszy uśmiech gładszy,
Na pończoszki lubej patrzy
I rzekł jej: — No! Widzę wszystko,
Żeś skończoną jest artystką!...

STRÓŻ MORALNOŚCI Z UL. MIKOŁAJSKIEJ.

Drobner, który grosze zrobił
Na „paryskiej gumie“,
Chciał pokazać, że i inne
Rzeczy także umie.

Poustawiał więc stoliki,
Ponasadzał krzaków,
I na plantach „grand-kawiarnią“
Obdarował Kraków.

Tłumy gości, tłum kelnerów,
Mięszana publika.
Burżuazya i kokoty,
Wojskowa muzyka.

Gra od ucha pułk trzynasty
Polki, marsze, walce,
Kokietują, zaczepiają
Młodziki, zuchwalce.

Młodzieniaszki, którym jeszcze
Mleko znać na gębie,
Kokietują — lecz nie w samej
Kawiarni obrębie.

Cóż w tem, że się do dam pali
Młode jakieś chłopie?
To jest rzecz praktykowana
W całej Europie!

W tem nie kładzie żadnej tamy
Nawet i ustawa,
Bo wie każdy, że ma młodość
Święte swoje prawa.

Lecz inaczej rzecz osądził
Pan dyrektor Flatau,
Choć i on za spódniczkami
Sam widziałem — latał!

I wystąpił samozwańczo
On stróż moralności,
Bo się gorszył ze swobody
Drobnerowych gości.

Drobnerowi — urzędowa
Przesłana koperta,
A w niej rozkaz, by skasował
Wojskowe koncerta.

Bo na plantach pod kawiarnią
Tłum się codzień zbiera,
I odchodzi — całowanie,
No i — et caetera.

Dobrze! dobrze! panie Flatau,
Że tak dbasz o cnotę,
Lecz dlaczego sam nie stłumisz
Grzeszną swą ochotę?

Czemu twą moralność rażą
Muzyczne popisy,
A sam codzień do teatru
Łazisz za kulisy?

Ach! zapewne siać tam pragniesz
Cnót wszelakich ziarna,
Lecz, jeżeli twa działalność
Tak bardzo ofiarna,

Co zawracasz moralnością
Publiczności głowę,
Gdy sam bierzesz od Drobnera
„Wyroby gumowe?“

Bocian.

List chórzystki ze Lwowa.

Kochana

Muwi ci, co si już dziś nieopłaca być pożondno hurzystką, taki śfiństwa si dzieją w świecie. Ta kunkurencyje ni dopuszcza żyć pożondnemu człowiekowi. A kto robi nam najwienkszy konkurencyi? Lwowskie menżatki! To co dawni wolno beło tylko nam, to zaczenają użondzać tutejszy menżatki — powiadamci przyjdzi człowiekowi z głodu zginuć albo si zaszczelić z pirszego lepszego liwolwera na sześć osub. Jedna ci taka pani co ma bogatego menża i nipotrzebuje zarabiać na chlip wyszukała sobi wisz tego Jasia, co to ftedy był znami u Flajszmana w syparatcy i daje mu wszystko całą swoją miłość za darmo. Ot tego czasu powiadamci ani si pokaży u pożondny przyjaciułki i taka ci kanalja psuje go nanic, bo jeszcze mu daje na krafca. Otusz nie teras chcemy rozpuścić całkim nową checy. Przedczoraj wyłapali ci ich obydwoje na wulicy Śnieżny, a stąd pojechali fjakrem do jednego bajzla. Mój Stach za nimi! Oni wchodzą, on za nimi. Podpaczył ich sakumpak a potym wali do ji menża, kturyn jest starszy, ali bogaty pan i mieszka w śrudmieściu. Monz puc do fjakra taj wio do bajzlu. Nu i złapał ci ją za goroncy uczynek a facet megnot przez okno na dach bez papuczuf. Meślisz co ona może padła przed menżem na kolana i psieprosiła? Figa zmakiem! Ja nie mogie z tobo żyć powiada bo ja mam inny obsyrwacyji powiada i rub ze mno co sy chcesz ja inaczy ni mogie. I co powiesz na tego picusia – on żony jeszczy przeprosił za przykry nispodzianki i si skończyło na jego całowaniu po ji gżesznych renkach. Taki ci jest tera śfiat. Ale my tera rozpuszczamy całkiem nowy checy, jak tak si dzieji na śfieci. Otusz robimy spis wszystkich mężatych żon co si z boku kochają z innymi (a mamy już pary tysiency) i posyłamy im durkowany okulnik z prośbami i zaklinanim, co jak si już muszą kochać, to niech pszynami naciongają facetuf na biby, prezęty i piniondzy, aby ni robić niuściwy konkurencji pożondym pannym co zmuszony są żyć z pobocznych pszychodów tagże. Jak si na to nie zgodzą to mamy na nich taki sposup, co ich odrazu pierun czaśni w sam środek paskudnego serca. Co daj Boże jak naprendzyj, amin! Z tyjatru napiszy ci kiedyindzi. Bałtujemy terąz „Żeczpocpolicyą babińską“ z Malaskim na szkapi z ocientym ogonym i innymi dykoracyjami z daunych kawałkuf. Ali otym potym.

Tera całuji ci i pszyciskam do gorseta aż penka mi moje artystyczny serce.

Tfoja
Franka Kugucik
hurzeska.



W koszarach.

Pułkownik: Jak się nazywa ten żołnierz, trzeci w szeregu, taki brudny?

Podoficer: Do usług panie pułkowniku nazywa się Swońtuch.

Pułkownik: To on przyszedł na świat z błędem ortograficznym.

Myśl pensyonarki.

Gdyby można opatentować narzeczonego żadna inna nie mogłaby go nam zdmuchnąć.

LWOWSCY LUMINARZE O SOBIE.

Pisał Efbe.

I.

Ja rad interesy robię,
Jam sprytowiec znan,
Toż wciąż żyję sobie,
Gdyby wielki pan.

Bywam w krzeseł pierwszym rzędzie,
Do „Wiedeńskiej“ lgnę,
Choć li zdanie słyszę wszędzie:
Czego ten tu chce!?

wu.

II.

Osoba jam uczynna,
Dobrze znana wam,
Jestem buzią zwinna
I pomysły mam.

Choć dla chorych wszystko łaszczę,
Co zdobędę gdzieś,
Starca skrycie ja wywłaszczę,
Żeby zdobyć wieś!

Hrabina?

III.

Z wielkich zebrań momentem,
Choć nie radzę źle,
Wszędzie jestem oponentem,
Wszędzie mówię: Nie!

I wciąż będę tak do biesa,
Oponował rad,
Aż mnie gdzieś tam na prezesa
Nie wybierze świat!

Czarnecki.

IV.

Zwei Vogel...
Wzrok mój panny tylko mami,
Jam hymenu chętny sęp,
Fryce i to z „biletami“,
Mają przy mnie wszędzie wstęp.

A gdy w loży siedzę z szykiem,
Słyszę stąd lub stąd:
— Jużby winien iść z haczykiem
Ten stary — demi-monde!

Ro. ho. sen. mo. stock. lacr.

Myśli.

Smutne jest, gdy kobieta spostrzeże, że się starzeje — ale smutniejsze, gdy tego nie spostrzega.

Najwznioślejsza pora dla nic nie znaczących jest chwila spisu ludności, bo wtedy każdy coś znaczy.

Gdy kobieta mówi — mój panie, ja jestem przyzwoitą kobietą — wtedy przypuszcza, że jej się nie uwierzy i wtedy można sobie na niejedno pozwolić.

Kobiety kłamią tylko wtedy, gdy tego potrzebują, a więc zawsze.

Jak w życiu.

Młode małżeństwo państwo X., które utrzymuje się tylko z łaski swoich krewnych siedzi w salonniku.

Pan X. pisze jakiś list przy biureczku, a pani X., widząc to, pyta męża:

— Ty piszesz do wuja Stasiu? Ach, to napisz mu, żeby prędko nadesłał pieniądze, bo umieramy z głodu...

— Rozumie się! — odpowiada pan X.

— Izaak? a co chcesz mieć dzisiaj na kolacyę? Pasztet z truflami, czy ostrygi?!...

„JEGO“ POGRZEB.

NIEMRAVA KAZECKA*)

Zielone w kratki święto, każda myśl się weseli
Puch jaśka, cisza i mych kotar cienie
Nad wiosną kwietnych marzeń zawisło pragnienie
W drżącym locie mgły wonnej pościelowej bieli.

I przyszło mi na pamięć tak nagle, żem młody
A może „coś“ postawię, coś..., co mi się śniło,
A co ludzie młodzi nie darzą mianem... szkody!...
Lecz...

. . . .

Ku jej radości, zemnie „coś“ ubyło —
Więc poszłem... w saloniku zapaliłem świece...
Milowe... w barwach światła... tuż u samej głowy
Na oczach położyłem sen dekameronowy...
(Delikatne, subtelne sny, ciche w kobiecie
Maja kwiatki) w śnie tym chowałem jego, siebie

. . . .

Nikt wtedy nie wszedł... nie wiedział o pogrzebie.

. . . .

Śpi słońce – niemą jeszcze moc „jego“ błyszcząca,
Jeszcze „farbą jaskrawą“... umalowane
Dzwonki błękitne... nie budź, siła jego śpiąca
Ma śnieg kwietny... mówi: „Nie wstanę!“
Umiem słowa, myśli rozpieszczać miłośnie...
Całuję, jak rozkwitłe w rozśmiech młode słońce,
Na listkach ust spragnionych wczesnej siwej wiośnie,
Lecz „on“ nie wstaje, kpi: śniegi kwitnące! –

Przez sen ten, las się włosów nademną majaczy
Niedomiar, chęć bogactwa!... morze!.. to na stypie
Paziówna smukła, mszę odprawia obłędnej rozpaczy...

Daj pokój! ja ci oczy... koronami zasypię
Lecz on nie wstanie... We wstydzie pochowałem...
[siebie

. . . .

Nikt nie wszedł... Nikt nie wiedział o jego pogrzebie.

f. berżerak.

„Słowo polskie“ Nr. 217 z 10 maja b. r.

ŻONA Z POŚWIĘCENIEM.

Sabinka od pół roku
Zaledwie jest mężatką,
A męża swego kocha,
Jak dziś doprawdy rzadko!

A dowód jak dla szczęścia
Wspólnego się natęża,
Że kocha również wszystkich
Przyjaciół swego męża.

Chat-Noire.



Na raucie.

Pani: Pan podobno bardzo dużo podróżował?
Pan: Tak pani — zwiedziłem całą Europę, Azyę, Afrykę a nawet Australię.
Pani: A w Ameryce pan nie był?
Pan: Nie byłem, bo tam mieszka mój śmiertelny wróg.

Służąca ze wsi.

Pani: Dziś zostanę w łóżku, głowa bardzo mnie znów boli.
Służąca: Zawsze ta głupia głowa.

Nasze dzieci.

Ojciec: Przynoszę Ci Elżuniu najmodniejszą laleczkę.
Elżunia: Znów cię oszukali ojczulku, bo to jest zeszłoroczna moda.

Ogłoszenie.

Do Banku Niędzynarodowego poszukuje się kasyera – podagrycy mają pierwszeństwo...

Rendez-vous.

On: Jak to pięknie z twej strony Emilo, żeś przyszła, tak pełna zaufania — ochronię i ciebie i twoją reputacyę.
Ona: Wystarczy mi, gdy moją reputacyę ochronisz.

Między przyjaciółkami.

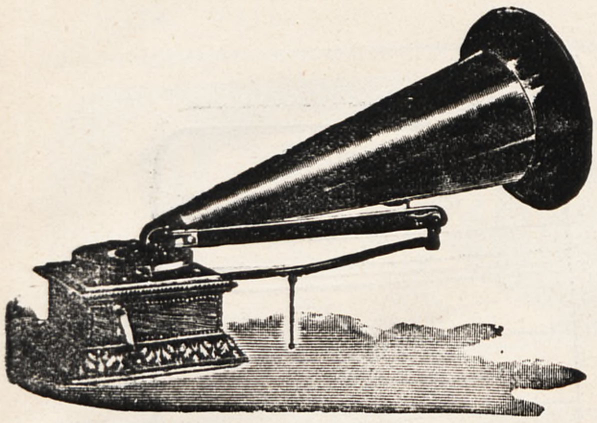
— Jak możesz kochać tego barona, on taki zacofany.
— Przy mnie już robi postępy.

Zachęta.

— Elwiniu, jesteśmy teraz sami jedni w mieszkaniu?
— Tak sami jedni, ale po tobie tego nie widać.

U kokoty.

— Czy się pani teraz ubierze?
— Wolę czekać, zostanę nieubraną, może kto przyjdzie.



K. ZIELIŃSKI



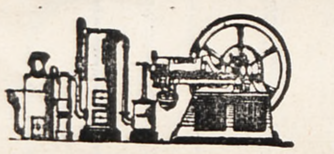
MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Biuro techniczne
F. LORD

Kraków
Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“, Wiedeń.**

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
wydaje
ASYGNATY KASOWE
oprocentowując takowe po $3^1/_2\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i franko pod adresem: **Postfach „106“ München II.**

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2\%$ rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński**. — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin.** Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— Za czem patrzysz moja mała?
Czyż nie widzisz, żeś w negliżu?
Czy ci matka powiedziała,
Że twój luby jest w pobliżu?

— Nie! nie patrzę moja mamo
Ja za swoim interesem,
Lecz widziałam ja przed bramą
Pana, co jest z pularesem!...